

Kryzys Kościoła w Polsce? Raczej wyzwania, jakie stawia przed Kościołem i każdym z nas codzienne życie. Pytanie, czy chcemy i potrafimy je rozpoznać i na nie odpowiedzieć. Każda wspólnota ma tendencję do zamykania się we własnej strukturze, która daje poczucie bezpieczeństwa. To, co było na początku świeże i nowe staje się powoli skostniałe i życie zanika. Na szczęście w Kościele Duch Święty nie śpi, dlatego jest on w kryzysie od 2000 lat i żyje. Obok siebie kontynuuje, a czasem dogorywa to co stare i skostniałe i rodzi się nowe. Mogę pisać o tym, co znam z Kościoła. Mieszkam w małej wiosce. Żyję wśród najbiedniejszych. Wychowuję dzieci. Uczestniczę w spotkaniach młodzieżowych w wielu diecezjach. Rozmawiam z młodymi, w tym z kapłanami. I czytam gazety. Telewizji raczej nie oglądam.

Po pierwsze młodzież. Przepaść pomiędzy duszpasterstwem w miastach, szczególnie akademickim, z reguły prowadzonym przez zakony, a troską o młodzież na wsi jest ogromna. Katechizacja szkolna nie poparta pracą duszpasterską z młodzieżą w parafii prowadzi do tego, że nie buduje się więzi ze wspólnotą parafialną. Dzieci dowożone są do szkół wiejskich z kilku parafii. Szkoła jest na terenie innej. Po lekcjach kontakt się urywa. Nie ma komunikacji. Ich proboszcz, nie mając z nimi kontaktu na co dzień po prostu ich nie zna. Przy kościele nic się nie dzieje. Pustka. Przykład: dziecko w 3 klasie ma obowiązek uczestnictwa w Drodze Krzyżowej w kościele przy szkole. Ale mała jest z innej parafii. Do szkoły na godz. 16 nie ma jak dojechać, do jej własnego kościoła parafialnego jest 6 km, nie ma komunikacji. Obniżona ocena z religii i rozgoryczenie dzieciaka.

Podejście do duszpasterstwa, wielokrotnie opisywane. Jaką Ewangelię głosimy naszym dzieciom? Ubiegły rok- Pierwsza Komunia w drugiej klasie. Przerazona Marysia próbuje wykuć na pamięć dziesiątki katechizmowych formułek. Jak nie będzie umiała, nie przystąpi do Komunii, tak powiedziała Pani. Jadę do szkoły i próbuję negocjować- może tylko to podstawowe, a reszta w dalszym życiu. I pytam- czy płynna recytacja dziesiątków definicji jest rzeczywiście miarą przygotowania dziecka do spotkania z Jezusem w Eucharystii? Kościół naucza, że dziecko może przyjąć Komunię jeśli potrafi odróżnić chleb zwykły od Eucharystycznego i ma świadomość grzechu- na swoim poziomie- co jest dobre a co złe. Chyba, że ja się mylę. I pytam jeszcze czy na katechizacji rozmawiano o tym, co to znaczy przyjąć Pana Jezusa, że to znaczy być dobrym dla drugiego człowieka, dla kolegi, mamy, babci? Czy dzieci przygotowały coś dobrego dla młodszych, pierwszaków? I uzyskuje odpowiedź, że tego nie przewiduje program. Ta sama, obecnie trzecia, klasa. Lekko upośledzony dzieciak jest od szeregu miesięcy obiektem zbiorowej agresji w klasie. Zrozpaczona i bezradna matka, nauczycielka, która zrobiła wszystko i bez skutku. Dzieciak kopany, wyszydzany, poniżany. Jedna z dziewczynek ogłosiła, że będzie chodzić w rękawiczkach, żeby się nim nie pobrudzić. Katecheta milczy. Dzieci znają przecież wszystkie wymagane formułki. Wyjątek? Nie- reguła. Nie mamy odwagi głosić dzieciom Jezusa i nie chce się nam stawiać wymagań. I dlatego nas olewają. Oni mają swoje pytania i problemy. Oni szukają, nawet ci najgorsi. A my im formułki. Nie przystąpisz do bierzmowania bez kilkunastu zaliczonych nabożeństw. Na karteczce. Więc istnieje handel karteczkami. Bo sakrament jest wymagany do małżeństwa, więc każdy chce otrzymać stosowny papierek. Proboszcz ma problem z głową. Przygotował młodzież do sakramentu dojrzałości. Chrystus jest życiem. Potem, w szkołach średnich znikają nam w ogóle. Liceum świeckie we Francji. Dostaję maila, że uczniowie postanowili przez miesiąc ograniczyć swoje drugie śniadanie w szkolnej stołówce do chleba i jabłka, a zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na pomoc uczniowi z Polski. 400 EU pozwoli na stypendium dla jednego ucznia na 10 miesięcy. Inicjatorzy akcji nie są wierzący.

Parafia wiejska. Kapłani. Samotni proboszczowie. Msza św czasem tylko wtedy, kiedy jest intencja. Samotność i zasada, zastrzegam, że nie ogólna, ale mam pisać o problemach: Eucharystia i wolność- po odprawieniu mszy św. w samochód i w Polskę. Jeszcze śluby i

pogrzeby, czasem chrzty. A kapłani to najpierw formacja w seminariach. Rozmawiam z klerykami. Młodymi kapłanami. Na ogół ideały przechodzą im po 3 roku. Skoszarowani, nie nauczeni samodzielności i odpowiedzialności. W warunkach dużej zbiorowości zawsze jest tendencja do gaszenia indywidualności w imię porządku. Rzuceni potem w świat, który im stawia bez przerwy pytania. Ludzie w ich wieku albo studiują i utrzymują się często sami, albo pracują i mają już rodziny. A oni z głową pełną wiedzy, ale bez życiowych doświadczeń, bez oparcia wspólnoty, bez więzów, bo rzuceni w obce środowisko stają wobec oczekiwań, które ich przerastają. Gubią się i z reguły to ci, którym jeszcze na czymś zależało topią frustrację w alkoholu albo naruszają celibat. Nawet jeśli całym sercem oddają się pracy w swojej pierwszej parafii, mają świadomość, że za rok, dwa, będą gdzie indziej. Przyjdzie ktoś inny, kto być może zniszczy to, co budowali. Nie wiążą się z ludźmi, zamykają na plebanii i świecie gadżetów, bo pustkę trzeba czymś wypełnić. Zachowują się „pod oczekiwania” wiernych i starszych kapłanów. Chyba, że mają szczęście trafić na świętych proboszczów. A oni są młodzi i to oni będą przekazywać wiarę następnym pokoleniom. Ale są inni, niż 20 lat temu, bo to całkiem nowe pokolenie. Dziś wiedza jest potrzebna, ale ludzie potrzebują przewodników wiary po skomplikowanym świecie, który ich atakuje na codzień. Chrześcijańskiej odpowiedzi na swoje pytania. Ale oni tego świata nie znają i często się go boją. Najpierw potrzebuje ich jednak ten, który ma pomóc takie odpowiedzi znaleźć. Nieliczni są na tyle silni, żeby iść samemu. Prymicje są początkiem drogi kapłana we wspólnocie Kościoła, a nie końcem. Kto powinien im towarzyszyć w życiu duchowym i osobistym, aby powoli czuli się jedno z ludem, do którego ich pan posłał? Do czego są formowani w seminarium? Do urzędniczego życia w pustych plebaniach? Jako ceremoniarze Eucharystii, ślubów i pogrzebów? Wtedy praca wikarego w parafii traktowana jest jako odskocznia do awansu służbowego, a nie jako służba Chrystusowi w jego ludzie. I poczucie krzywdy, kiedy kolega dostał „lepszą” to znaczy zamożniejszą parafię. Może się tak nie zaczyna, ale, niestety często się tym kończy. I wtedy po co celibat, ubóstwo, świadectwo? Nie krytykuję kapłanów. Wiem z jakimi problemami się borykają i wiem, że zanim odchodzą w niemoc często rozpaczliwie próbują się bronić. I są w tym sami. I boli mnie to. Skończył się dawno czas samotnych herosów. Ostatni odchodzą do Pana. Jest czas świętości wspólnotowej. Jesteśmy wszyscy słabi, ale razem idziemy za Chrystusem. Każdy według swojego powołania, wspólnie szukając i wspierając się nawzajem. To zupełnie inna opcja. To rewolucja w myśleniu o polskim Kościele. I ona się powoli zaczyna.

Stosunek do wartości materialnych jest jednym z kryteriów, po których najprędzej jesteśmy osądzani. I słusznie. Chrystus był ubogi, żył wśród ubogich. Problem dotyczy nie tylko kapłanów, ale nas wszystkich wiernych. Niejasne kryteria opłacania kapłanów i pracowników w parafiach, wygórowane opłaty za posługi, jak w firmie usługowej tylko bez możliwości pójścia do konkurencji i rzadko kiedy z rabatem dla biednych. Bywa przecież, że młody wikary przyjmie mniej za mszę św. I musi różnicę dopłacić z własnej, skromnej kieszeni. Następnym razem nie daruje staruszce. Ostentacyjne bogactwo niektórych przedstawicieli Kościoła jak też i świeckich mieniących się katolikami to bardzo duży problem. I jak wytłumaczyć młodym, którzy żyją bez ślubu bo nie mają na niego pieniędzy, że można by skromnie, bo Bóg ważniejszy? Odpowiedź- może to i prawda, ale nich siostra to wytłumaczy naszemu proboszczowi. Jak wytłumaczyć, że rodzina żyjąca w skrajnej nędzy w wiosce na krańcu parafii nie pójdzie sama ochrzcić dziecka w parafialnym kościele. Że w naszej małej, biednej kaplicy są u siebie, bo mogą tu przyjść w swoich biednych ubraniach i nikt nie będzie się na nich patrzył. Bo nas znają. Że dla nich skok do kościoła w miasteczku, który jest im obcy, bo nikt stamtąd nie przyszedł, kiedy umierała im matka, jest skokiem w świat obcy. Może oni lepiej rozumieją, czym powinien być Kościół? Ale parafia, to parafia i więź trzeba utrzymać. Z budynkiem? Kto ma tę więź inicjować? Chrystus szedł do tych, którzy się pogubili.

Młodzi mają problem z wiernością w miłości. Mają problem z podejmowaniem wiążących na całe życie decyzji. Bo mają problem z definicją miłości. Tej zaś nie można się inaczej nauczyć jak we wspólnotcie. Rodzinnej, parafialnej, grupach, seminarium duchownym, w szkolnej klasie, w Kościele. Można nauczyć własnym przykładem. Czy jesteśmy wspólnotą w polskim Kościele? Jaką wspólnotą?

Żeby ją zacząć budować, trzeba najpierw powrócić do źródeł. Jeśli Kościół to ciało Chrystusa, to miłujący, ubogi, sługa wszystkich, szczególnie najmniejszych. Wolny od władzy na tym świecie. Odważnie głoszący swojego Mistrza życiem i słowem. Głoszący miłosierdzie przed sprawiedliwością. Czy do takiego Kościoła dążymy wszyscy? Tylko taki będzie pociągający dla młodych. Wielu z nich obraz Kościoła ma tylko ze środków masowego przekazu. A jest to siłą rzeczy obraz wykrzywiony, bo massmedia karmią się sensacją. Nie znają go z życia. Parę dni temu głosiłam rekolekcje dla gimnazjalistów w małym miasteczku. Pokazałam im zdjęcia z Polski i świata. Z jednej strony wszelkie możliwe ludzkie nieszczęścia-głód, wojny, dzieci ulicy, bezdomni, ofiary przemocy w rodzinie. Z drugiej pomoc im niesiona zarówno przez młodych, często ich rówieśników jak i starszych. Skomentowali: nie zdawaliśmy sobie sprawy, że są jeszcze ludzie gotowi na takie poświęcenia w imię Chrystusa. Zobaczyli Kościół żywy. Zobaczyli dobro. Mogłam pójść spokojnie do domu.